W WIERZE I NAUCE POTĘGA

SZTUKA W TRZECH AKTACH
DLA DZIEWCZĄT

— Napisał —

J. S. Zieliński

COPYRIGHT MCMXXXIV

Wydawca

W. H. SAJEWSKI

1017 MILWAUKEE AVE.
CHICAGO, ILLINOIS

584217

AE 153

W WIERZE I NAUCE POTĘGA

SZTUKA W TRZECH AKTACH
DLA DZIEWCZĄT

— Napisał —

J. S. Zieliński

COPYRIGHT MCMXXXIV

Wydawca

W. H. SAJEWSKI

1017 MILWAUKEE AVE.
CHICAGO, ILLINOIS

OSOBY W SZTUCE:

Siostra Wiktorja

Druga Siostra Nauczycielka

Marynia (biedna dziewczyna)

Agnes (właścicielka wazy)

Małgosia (ta panienka musi umieć mówić dobrze po polsku i po angielsku)

Fela, Marcella — obydwie są powodem kłopotu

Milka (trochę fantastycznego usposobienia)

Panna Prędka (reporterka)

Brygida (komiczna służąca, lat 40)

Ciocia Fipcia (stara panna, lat 55)

Panna Pędziwiatr (lat 40)

Matka Małgosi (dobra Polka, lat 40)

Inne panienki w szkole (dowolna ilość)

Rzecz się dzieje w szkole katolickiej.

Scena przedstawia pokój odpoczynkowy dla dziewcząt.

Pomiędzy pierwszym a drugim aktem mija prawie rok.

Rekwizyta: Książki, waza, pieniądze (drobne centy i kilka papierków dolarowych), pióro strusie (dość stare i wytarte), dzwonek u drzwi, inny dzwonek klasowy, dzwonek telefonu, paczka fotografij, książka czekowa i pióro do pisania fontannowe.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu
AE 940836
K.15 7/07

Akt Pierwszy

Za podniesieniem kurtyny wszystkie dziewczęta klęczą i śpiewają **Pieśń Poranną** — siostry nauczycielki, jedna lub dwie, klęczą na klęcznikach.

Śpiew (poranny)

Zdrowaś Marja, łaskiś pełna,
Łaskiś pełna, Pan z Tobą,
Błogosławionaś jest między niewiastami
I błogosławion owoc żywota Twojego
Jezus, Jezus, Jezus...
Święta Marjo, Matko Boża,
Módl się za nami grzesznemi,
Za nami grzesznemi,
Módl się Matko Boża,
Teraz i w godzinę śmierci naszej,
Módl się Matko Boża,
W godzinę śmierci naszej,
Amen, Amen, Amen...

Siostra Nauczycielka — A teraz dziewczęta, proszę zachować się spokojnie aż do śniadania, które za chwilę podadzą. Później na górę do klas (wychodzi). Maryniu, pójdź ze mną. (Marynia wyszła za siostrą. Niektóre panienki wychodzą za siostrą, inne pozostają na scenie.)

Milka — Ja wiem poco siostra nauczycielka wołała ją ze sobą. Wczoraj podsłuchałam pod drzwiami kancelarji matki przełożonej — ona nie ma czem płacić za szkołę i pewno ją wyrzucą ze szkoły.

Agnes — Bardzo nieładnie, moja kochana, że podsłuchujesz pod drzwiami, tego cię napewno w tej szkole nie uczą.

Milka — Takich rzeczy niepotrzeba się uczyć.

Agnes — Tak... one same przychodzą do panienek słabego charakteru.

Milka — Moja droga, nie czepiaj się mojego charakteru, bo sama wiesz, że w innych szkołach to wszystkie panienki są ciekawe... zresztą niedawno, bo dwa lata temu, chodziłaś do szkoły publicznej, to sama wiesz.

Agnes — Właśnie dlatego moja mama oddała mnie do szkoły katolickiej, abym się więcej o Bogu nauczyła i o rzeczach dobrych i szlachetnych.

Milka — E... z tobą się nie dogadam, a swoją drogą wiem dużo o naszych panienkach (powiedziała to jakby z zadowoleniem).

Agnes — A powtóre: nie jest to szlachetnie i uczciwie z twej strony, że z takiem zadowoleniem mówisz o ubóstwie Maryni...

Milka — A po trzecie: nie chcę z tobą więcej o tem mówić (wyszła).

Agnes — Ależ słuchaj, Milko, nie masz się o co gniewać; ja to tylko dla twojego dobra (kończy już za sceną i wyszła za nią).

Matka i córka (jedna z panienek) wchodzą.

Matka — Pamiętajże, moje dziecko, ja już odjadę do domu, a ty ucz się pilnie, żebyś sobie dała radę w życiu, żebyś nie była niczyim ciężarem.

Córka — Dobrze, mamusiu kochana.

Matka — Albo żebyś nie potrzebowała być zależną. Mój Boże, tak jak ja (rozrzewnia się do płaczu) od twojego ojca (rozpłakała się).

Córka — Ależ mamusiu, przecież nasz tatuś jest bardzo dobry i dla nas i dla mamusi — niechże mamusia nie płacze, bo jeszcze kto wejdzie i będzie wstyd. Przecież ojczulek kocha nas wszystkich i ciężko na dom pracuje.

Matka (uspokoiła się) — Ja wiem, dziecko, ja wiem, ale to widzisz, my matki to już tak z przyzwyczajenia narzekamy. No, bądź zdrowa dziecino i pamiętaj, ucz się (całuje ją).

Córka — Niech mamusia jedzie z Bogiem do domu i proszę ucałować wszystkich w domu (całuje matkę kilka razy w twarz i w rękę).

Matka — Moje ty dzieciątko kochane (wraca od drzwi i całuje ją, idzie szybko do drzwi i wraca do córki). Pamiętaj ucz się, bo siostra nauczycielka mi wyraźnie powiedziała, że jak będziesz pilną i skończysz szkołę tutejszą, to będziesz ~~gadała dwoma językami~~, mój Boże... (wyszła żywo.)

Córka — Kochana mateczka, onaby wszystko zrobiła, żebym się tylko dobrze uczyła. Mamo, możesz być spokojną,

ja wiem dobrze, że nauka i wiara w Boga wiedzie nas wszystkich na lepsze wyżyny.

Śpiew (córki)

(Panienki powoli wchodzą na scenę i przysłuchują się.)

Nauka w życie wiedzie nas,
Nauka skraca nudów czas,
W nauce mądrość wieczna tkwi —
Z nauki tylko głupiec drwi.
Nauka jest nabyta rzecz,
Lenistwo więc odrzućmy precz,
Niech jedna drugiej pomoc da —
Niech zgoda wpośród nas tu trwa.

Chór Dziewcząt:

Nauka jest nabyta rzecz,
Lenistwo więc odrzućmy precz,
Niech jedna drugiej pomoc da —
Niech zgoda wpośród nas tu trwa.

Córka:

Szewc, krawiec, lekarz, z banku pan,
Czy prosty czy królewski stan,
Gdy nauką ściele drogę swą,
Powodzeń gwiazdy przed nim lśnią.
Do celu dojdzie każda z nas,
Z pożytkiem w nauce spędzim czas,
Niech jedna drugiej pomoc da,
Niech zgoda wpośród nas tu trwa.

Chór Dziewcząt (powtarza):

Do celu dojdzie każda z nas i t. d.

Siostra nauczycielka i jedna z nowych panienek, Małgosia, która nie umie mówić po polsku, chociaż jest Polką.

Siostra — Panienki, przyjmijcie do swojego grona jeszcze jedną towarzyszkę, która dopiero dziś zapisała się do naszej szkoły katolickiej; pójdzie dalej z drugorocznemi panienkami. Mam nadzieję, że przejdzie do trzeciej klasy.

Małgosia — Hello, girls!

Fela — Hello! (obejrzała się na inne, bo zapomniała, że ma mówić po polsku).

Agnes i Inne — Witaj nam nowa towarzyszko w nauce.

Małgosia — How do you like to be in this school?

Dziewczęta (Spojrzały po sobie).

Siostra — Dowiedzcie się, że właśnie Małgosia jest Polką, ale jeszcze nie może dobrze mówić po polsku.

Małgosia — I am really very ashamed of that, but you will excuse me, it is not my fault altogether; in public schools they teach us only one language, that is why I come to this school — to become a real Pole and a good Catholic. And I hope you all will like me.

Dziewczęta — Niech żyje nasza nowa przyjaciółka! (obstępują ją dookoła, niektóre całują ją.)

Siostra — A teraz panienki, proszę do śniadania i na lekcję. (Wyszła, zabierając ze sobą najpierw Małgosię, lecz odwracają się w drzwiach, ponieważ dziewczęta zaczęły śpiewać refrain z ostatniego śpiewu).

Refrain

Chór Dziewcząt (patrząc na Małgosię ze sympatją):

Nauka jest nabyta rzecz,
Lenistwo więc odrzućmy precz,
Niech jedna drugiej pomoc da,
Niech zgoda wpośród nas tu trwa.

(Siostra wychodzi z Małgosią przy ostatnich słowach, przez co daje miejsce do wyjścia reszcie dziewcząt, które już z ostatnim wierszem wychodzą za scenę.)

Brygida (wchodzi; służąca, typ lekko komiczny, charakterystyczny) — No, myślałam, że już dzisiaj będę musiała sama zjeść śniadanie za wszystkie panienki. Siedzą i siedzą tu w pokoju, i śpiewają, i gadają, a ja muszę harować i harować, jak nie gotowanie, to pranie, jak nie pranie, to prasowanie, jak nie prasowanie, to znowu inne do sklepu ganianie i tak dookoła cały święty dzień.

Marynia (wchodzi zasmucona i siada).

Brygida — No, cóż to, panienko, czemuż to tak na smutno? Nie przy śniadaniu?

Marynia — Nie mam wcale apetytu na śniadanie.

Brygida — Tak od rana i to tak naczczo nie ma panienka apetytu?

Marynia (Ciężko westchnęła, wymawiając) — Tak, tylko nauką może człowiek odpędzić od siebie wszystkie nieszczęścia, nauką i z pomocą Boga (wstaje).

Brygida — A cóż znowu za nieszczęście? Niechże panienka powie, może ja co poradzę.

Marynia — Nie, moja kachana Brygido; tylko jedynie moja babcia może mi pomódz, o ile będzie w stanie. Muszę do niej list napisać (przy drzwiach), albo tylko celujące stopnie w nauce uratują mnie (wyszła).

Brygida — Hm, hm... ta nauka to musi być strasznie mądra rzecz, skoro się tak do niej panienki garną, że aż wzdychają. Ja tam do szkoły nie chodziłam, ale to nie moja wina; ojciec mi powiedział: Twój ojciec nie umie pisać, twój dziadek nie umiał pisać, twój pradziadek nie umiał pisać, to i ty się obejdziesz bez pisania; myśmy żyli, to i ty będziesz żyła. Pewno, żyje — żyje jak głupie cielę, jak nie gotować, to szorować, jak nie szorować, to prać, jak nie prać, to prasować i tak dookoła Wojtek (kończy te słowa już za drzwiami; wyszła).

Siostra i Małgosia (z książką w ręku)

Siostra — Moja kochana Małgosiu, siadaj sobie tutaj.

Małgosia (siada) — I do understand what you say to me now.

Siostra — Powoli, a nauczysz się wszystkiego. Język polski jest trudny, lecz damy sobie radę jak i z innemi panienkami.

Małgosia — Oh, I will be so thankful to you, sister.

Siostra — Oprócz zwykłych lekcyj, będziesz miała prywatne lekcje. Przejrzyj sobie ten elementarz. Zaczniemy od alfabetu, który jest podstawą języka polskiego; inaczej się wymawia każdą literę, więc... (Małgosia powtarza po siostrze) A, B, C. D. E...

Marcella (wchodzi) — Proszę siostry ~~Wiktorji~~, matka przełożona prosi do siebie na chwilę.

Siostra — Dobrze, dziękuję ci (Marcella wyszła) I will be back in a while, excuse me, dearie (wyszła).

Małgosia — A.. a... Bi... No, I don't think it is right, bi, bi.

Brygida (wchodzi i przysłuchuje się).

Małgosia (myśli) — Bi... no.. how that was? Bi... bo...

Brygida (śmieje się w kułak) — Taka sama kalika jak i ja. Panienko, przepraszam, ale to pewno nie będzie "bi bo," tylko panienka chciała "po polsku?"

Małgosia — Polsku....

Brygida — A no, to po polsku te "bi bo" to pewno będzie "be."

Małgosia — That is right. And how is this: Se, se...

Brygida — Hm... tego to już nie ugryzę, panienko.

Małgosia — Do you speak English?

Brygida — Śpikować to ja śpikuję, tylko żem się zapomniała nauczyć.

Małgosia — Oh, I see, you speak polsku.

Brygida — Po polsku, sure — jeszcze jak fajnie.

Siostra (wchodzi) — Brygido, panienki czekają na masło, nie postawiłaś na stole... prędzej, dziewczyno.

Brygida — No widzita, no patrzta, i gotować i szorować i prać i prasować i masło stawiać na stół (kończy za drzwiami)

Małgosia — A.. be... I got that. Tse... I got that (uradowana) Hurray!

Siostra — Jak widzę jesteś uradowana—You are happy.

Małgosia — Sister, I am happy because I know those letters. Just listen to me: A, b, tse, de...

Siostra — Jesteś pojętna dziewczyna — you are a smart and talented girl. You will learn soon (biorąc ją pod rękę wyprowadza do innego pokoju).

Brygida — Panienko... co, niema jej? szkoda, bo chciałam jej powiedzieć, że jakby czego nie wiedziała, to żeby czasem do mnie nie przyszła się pytać, bo ja też nie wiem... O, gotować, prać, prasować, szorować i t. d. (wyszła) (Dzwonek za sceną. Słychać szmer za sceną coraz głośniejszy. Dziewczęta wychodzą, różne słowa mówią, jak: dzwonek już woła — do klasy — śpieszmy się — tu zostawiłam moje książki i t. d. Stają na froncie i śpiewają):

Chór Dziewcząt

Już do klasy czas,
Dzwonek wzywa nas,
I choć raźno i wesoło,
Niechaj spokój kryje czoło,
Pięknych nauk kras.
Rzuć lenistwo w kąt,
Stańmy w wspólny front,
Gdy naukę zdobędziemy,
Życia ster pokierujemy,
Staniemy na ląd.

(Maszerują pod takt muzyki i kończą dwa ostatnie wiersze)

Gdy naukę zdobędziemy,
Życia ster pokierujemy,
Staniemy na ląd.

(Maszerują i wychodzą. KURTYNA)

Akt Drugi

(Rok później)

Scena przedstawia pokój rekreacyjny w żeńskim pensjonacie. Po prawej stronie stół, na którym leżą różne przedmioty przeznaczone na licytację, wokoło kilka stołków, po lewej duża kanapa, w tyle kilka foteli, na jednym z nich siedzi Marynia zajęta nauką, na froncie dziewczęta: Agnes, Małgosia, Fela, Marcella, Milka — śpiewają przeglądając jednocześnie rzeczy na stole.

Śpiew Dziewcząt.

Wszystkie:

Ileż to uciechy, ileż to radości
W pośród nas, w błogi czas.
Egzamin za pasem, będzie pełno gości,
Będzie pełno gości wpośród nas.

Małgosia:

A więc co kto ma, niechaj prędko da,
By licytacja wyszła znakomicie:
Ciastek pełen kosz, lodów taki stos
Za pieniądze te wszak zakupicie.

Wszystkie:

A więc co kto ma, niechaj prędko da,
By licytacja wyszła znakomicie:
Ciastek pełny kosz, lodów taki stos,
Ubawimy się wszystkie wyśmienicie.

Małgosia — No, moje kochane przyjaciółki, niby mamy tego dosyć, ale zdaje się że jeszcze nie wszystkie dały jakieś przedmioty, aby je zlicytować.

Agnes — Ja sądzę, że to już wystarczy (i zaczyna studjować, siadając w tyle w fotelu).

Małgosia — Ale... zawracanie głowy, przecież urządzamy bankiet dla dziewcząt i dla gości. Nas będzie 30, a Pan Bóg wie ile przyjdzie gości. Przecież do każdej z nas przyjdą mamy, tatusie, ciocie, babcie i inne kuzynki, to jak zaczną połykać ciastka — wtedy powiecie, że przydałaby się nam cała piekarnia, a nie kosz ciastek.

Milka — Agnes, zdaje się, żeś ty jeszcze nic nie ofiarowała na licytację? No, obudźże się, ty molu książkowy.

Agnes — Dajcie mi święty spokój. Najpierw że ja nic nie mam takiego coby się nadawało do wyrzucenia, a powtóre nie mam czasu.

Fela — Przestańże już kuć, i tak nie będziesz mądrzejszą.

Małgosia — Musimy przecież przeprowadzić tę licytację, abyśmy miały z niej dość dochodu na ciastka i lody (wyrywa jej książkę).

Agnes — Słuchajcie dzieciaki, bawcie się w licytację, a mnie dajcie spokój; powiedziałam swoje.

Marcella — Ha, ha, ha! Ja powiem dlaczego ona tak kuje — bo się boi swojej cioci Fipci, ha, ha, ha!

Dziewczęta — Boi się, napewno się boi, ha, ha, ha! Wstydziłabyś się, ha, ha, ha!

Agnes — Moje kochane, wiecie dobrze, że ciocia Fipcia dużo robi dla mnie dobrego; muszę jej słuchać, ona ciągle pisze do naszej matki przełożonej i pyta czy ja skończę szkołę z odznaczeniem. Więc nie mogę jej zawieść, bo pękłoby jej dziewicze serce...

Wszystkie — Ha, ha, ha, ha!

Fela — Nikt ci nie broni się uczyć, ale niepotrzebne to teraz, kiedy potrzebujemy pomocy wszystkich dziewcząt; to tyczy i ciebie, Maryniu. Hej, słyszysz? Ta już całkiem zahukana i chociaż nawet ciotki nie ma.

Marynia — Czyście co mówiły do mnie?

Małgosia — Mówimy, że mogłybyście przestać kuć teraz, kiedy pomoc wszystkich potrzebna.

Marynia — Moje kochane, wiecie że muszę się uczyć, inaczej przepadnę.

Milka — Eh, gadanie; mój wujaszek nigdy się nie uczył, a i tak jest wielkim football player.

Agnes — Dałabyś już spokój z tym swoim wujaszkiem, już wszystkie wiemy wszystko o tym twoim wujaszku.

Milka — Tak samo jak już wiemy wszystko o twojej cioci Fipci. Tylko z tą różnicą, że mój wujaszek jest więcej interesujący niż twoja ciocia z zadartym noskiem.

Marynia — Bardzo mi cię żal (spojrzała na Milkę).

Wszystkie (pytająco spojrzały na Marynię).

Marynia — Ja nie wiem, jak rozsądna dziewczyna może myśleć o takim wujaszku, który ma pod nosem wąsy jak chrabąszcz.

Milka — A ty masz książki pod nosem.

Marynia — Przynajmniej coś pożytecznego.

Agnes — Szkoda Maryniu, żeś ty nie jest siostrzenicą mojej cioci Fipci — zgodziłybyście się w poglądach.

Fela — Jabym znowu inaczej myślała; nasza Marynia coś zabardzo codziennie wygląda za listonoszem, niewiadomo od kogo się ona spodziewa listu.

Milka — Ah, jakie to romantyczne. Czekać za listonoszem, który może przynieść liścik ciekawy. Maryniu, powiedz ilu ty masz przyjaciół?

Siostra (wchodzi) — Cóż to panienki, święto robicie? A gdzie nauka? Jutro egzamin. Niech mi która z was zostanie na drugi rok w klasie.

Małgosia — Pamiętamy o lekcjach, siostro ~~Wiktorjo~~, ale jesteśmy trochę zajęte tą licytacją.

Siostra — Dobrze, dobrze, załatwijcie to prędko. A cóż Marynia?

Marynia (podchodzi grzecznie i spokojnie) — Studjuję, proszę siostry.

Siostra — Pamiętaj moje dziecko, sama musisz o siebie się starać. Jeżeli teraz nie zdasz egzaminu z odznaczeniem, jeżeli nie otrzymasz od dyrekcji stypendjum, nie będziesz mogła zostać w szkole na drugi rok. Już jesteś winna za ten rok — za cały rok.

Marynia — Ja wiem, proszę siostry; rodzice moi biedni...

Siostra — Dlatego też sama się staraj. No, panienki, nie traćcie zadużo czasu (wychodzi). Przyjść na czas do gmachu szkolnego.

Dziewczęta — Dobrze, proszę siostry nauczycielki.

Małgosia — Nie mamy więc wiele czasu, a tu jeszcze nam kilka przedmiotów brakuje. Nic nie mamy cenniejszego, bogatszego.

Agnes — Wiecie co, przyszła mi myśl do głowy. Pomogę wam, dam wam na licytację taką niewielką wazę do kwiatów czy do wody, ja nie wiem do czego ona dobra. Dostałam ją w prezencie od mojej cioci Fipci.

Małgosia — Phi... to nie wzbogaci naszej licytacji.

Agnes — Nie wzbogaci? Gadanie! Biedna ciocia, mówiła mi, że przez sześć miesięcy myślała jaki mi dać prezent na dzień moich urodzin, aż wreszcie wyszukała gdzieś na strychu tę starą wazę i dała mi ją.

Fela — A czy przynajmniej okurzyła ją? Ha, ha, ha!

Wszystkie — Ha, ha, ha! (oprócz Maryni, która słucha).

Agnes — Nie dowcipkujcie, ciocia widocznie myślała, że to piękna rzecz i dała mi ją.

Milka — Może myślała, że to antyk, jak ona, ha, ha, ha!

Wszystkie (jak wyżej) — Ha, ha, ha!

Małgosia — A gdzie ty ją masz? Ja nigdy nie widziałam u ciebie tej wazy.

Agnes — Nie wyjmowałam jej z kufra, bo wstydziłam się przed wami. Bo niby co? Waza! Poco ją wyjmować? Kwiatów mi nikt nie przysyła.

Milka — A widzisz, gdybyś miała....

Wszystkie (chórem) — Wujaszka — ha, ha, ha!

Milka — A tak, tak, tak....

Agnes — Poczekajcie, zaraz ją przyniosę — skoczę na górę do mego pokoju (wyszła).

Fela — Biedna Agnes; dobrze, że ja nie mam takiej ciotki co wazy rozdaje.

Małgosia — O daj spokój; ciocia Fipcia jest bardzo dobra dla niej, czasami....

Milka — Ha, ha, ha — czasami, tak. Za każdym razem gdy tu do niej przyjedzie, to widzę w niej inny typ — raz jak ciotka, drugi raz jak ojczym — a znowu innym razem jak macocha; wielka mi dobroć, na urodziny dała jej wazę, ha, ha.

Małgosia — A ty Maryniu nic nie dasz na licytację?

Marynia — Wiecie dobrze, że ja nic nie mam. A zresztą poco? Ja ciastek nie lubię.

Fela — Dajcie jej spokój, ona za skąpa. A za tę parę centów, które płaci szkole, to chce całą mądrość wyciągnąć z mózgów profesorskich.

Marynia — Moja kochana, pnę się do tego, do czego każdy rozsądny człowiek piąć się powinien. A zresztą, zaczynacie być dokuczliwe i lepiej będzie gdy wam ustąpię. (Zabrała książki i wyszła.)

Fela — Mól książkowy...

Małgosia — Daj jej spokój — ona stracona dla rozrywki.

Marcela — Eh, ciężko jej, niema kogo, żeby za nią płacił.

Fela — I co jej po tem; mówią, że jak teraz nie dostanie stypendjum, to musi wyjść ze szkoły.

(Dzwonek za sceną u drzwi wchodowych)

Fela (woła) — Brygida!

Brygida (za sceną) — Zaraz lecę, zaraz... przecież się nie pali.

Fela — Nie słyszysz? Tam ktoś dzwoni.

Brygida (w drzwiach, powolna, niezgrabna, komiczna)— Toć przecież na uszach sobie nie siedzę i słyszę, ale nie mogę z wiatrem lecieć, idę tak prędko jak się moje nogi mogą ruszać.

Fela — Idźże otwórz.

Brygida—Przecież idę (odwraca się u drzwi). I to wszystko ja — i piec ciasto, i gotuj, i szoruj, i prasuj — to jeszcze nie dosyć, tylko muszę jeszcze i drzwi otwierać i na telefon odpowiadać, i z frontu otwierać, i z tyłu otwierać (wyszła mamrocząc).

Małgosia — Biedna Brygida (z uśmiechem politowania).

Fela — Pewno, że biedna. Jakby ją kto słyszał gdy mówi o tem co robi, to by każdy pomyślał, że ona się zapracowuje.

Brygida (wprowadza pannę Prędką) — Jakaś pani przyszła (idzie do kuchni, skąd weszła). I piec ciasto, i gotować, i szorować, i prasować (ginie za drzwiami).

Panna Prędka (przedstawia się, mówi prędko) — Przepraszam, pozwolicie moje kochane przyjaciółki. Jestem Zofja Prędka, reporterka z żurnalu "Wiadomości Wieczorne." Przechodziłam około szkoły waszej i zauważyłam na ścianie afisz, ogłaszający jakąś licytację, którą urządzacie, moje panienki. Możeby mi się to przydało do "Wiadomości Wieczornych."

Małgosia — Ależ naturalnie. Dobrze, że pani przyszła. Dostaniemy przez panią trochę reklamy, proszę siadać.

Prędka — Dziękuję bardzo, nawet zmęczyłam się, bo to trzeba dużo przelecieć, żeby coś się dowiedzieć. Cóż to za licytacja? (ma ołówek i papier, notuje.)

Małgosia — Widzi pani, sprawa się przedstawia następująco: Co roku przed samem zakończeniem egzaminów, urządzamy licytocję rzeczy, które już nikomu na nic się nie przydadzą.

Prędka (spojrzała na nią zdziwiona) — Jakto, i któż kupuje rzeczy, które na nic się nie przydadzą nikomu? Skąd je bierzecie?

Fela — Same dajemy, co która może, i same pomiędzy sobą nazad licytujemy i same kupujemy.

Prędka — Gdzież w tem cel?

Małgosia — Cel jest ten, żeby zebrać mały kapitalik na ciastka i lody dla naszych gości, którzy przybędą na egzamina i dla nas samych. Urządzamy zabawę zawsze przed zakończeniem roku.

Prędka — Ależ to doskonały sposób. A cóż tam macie do licytowania?

Milka — Ja naprzykład dałam to strusie pióro; grałam w niem na scenie rok temu, gdym przechodziła z klasy do klasy. Może nasza Brygida kupi, użyje jak pójdzie na bal plombiarski.

Małgosia — A ja dałam kolekcję fotografij aktorów filmowych. Niepotrzebne mi, a nawet już miałam o nie awanturę od wujaszka; on jest bardzo moralnych zapatrywań.

Marcela (która wyszła przed chwilą; wchodzi z książkami) — Małgosiu, ja daję na licytację wszystkie moje książki z zeszłego roku. Daj Boże, żeby mi już nie były potrzebne. A to kto?

Małgosia — To jest panna Prędka, reporterka z "Wiadomości Wieczornych, to Marcela (ukłon).

Marcela — Ah, jak to pięknie, że panią spotykam, zawsze pragnęłam mówić z reporterką lub...

Milka — Z reporterem (z naciskiem).

Marcela — A cóż to za różnica, oboje pracują dla jednej sprawy. Bo wie pani, ja też chcę studjować dział dziennikarski i chcę się zapoznać z trudnościami reporterskiemi. To musi być wspaniałe życie.

Prędka — Nie tak bardzo piękne, jak pani sobie to przedstawia. Ciągle trzeba gonić na rozmaite wystawy psów, posiedzenia zażartych politykierów, urodziny różnych dyrektorów, i tam trzeba ślęczeć za parę centów — to człowieka zasusza jak mumję egipską.

Marcela—Oh, nie. Ja będę studjowała sprawy morderstw.

Prędka — I ja też taka byłam zapalona do spraw morderczych, ale raz mi oczy podbili i przeniosłam się teraz do innego działu.

Marcela — Do jakiego?

Prędka — Przeważnie chodzę na posiedzenia spokojnych matek.

Marcela — Oh, jaka szkoda.

Prędka — No, ale wróćmy do licytacji. Kto jest przewodniczącym?

Małgosia — Ja sądzę, że to zbyteczne nadmieniać.

Prędka — Jak chcecie, moje drogie, jak chcecie. Ja mogę wszystko napisać. (n. s.) Tylko nie wiem, czy redaktor nie wyrzuci.

Małgosia — Czy pani nie mogłaby zostać na licytacji?

Prędka — Chciałabym, bardzobym pragnęła, bo to będzie ciekawe. Ale (patrzy na zegarek) o dwunastej muszę być na zebraniu badaczy starożytności, ceramiki i innych antyków w muzeum. Ale ja mogę powrócić. Ah, powiadam wam, jakieście wy szczęśliwe, nie macie pojęcia. Gdy się wyjdzie ze szkoły, to ona nieraz człowieka tak ciągnie nazad.

Małgosia — Zostawimy dla pani miejsce na licytacji· proszę wrócić za pół godziny (wychodzi razem z nią).

Prędka — Do zobaczenia się za chwilę (wyszła).

Dziewczęta — Do widzenia.

Agnes (wchodzi z wazą) — Kto to był?

Marcela — Reporterka; opisze naszą licytację w "Wiadomościach Wieczornych."

Agnes — Wołajcie ją nazad. Niech zobaczy mój dar na licytację, a napewno umieści w głównym wierszu u góry, w head line.

Małgosia (wraca) — No, jesteś już z wazą? pokaż ją. (ogląda). Niby niczego sobie, może się komu na co przyda.

Agnes (z przesadą) — Niczego sobie... Niechby cię usłyszała ciocia Fipcia, że w tak ubliżający sposób mówisz o jej prezencie. Ha, ha, ha, ha!

Małgosia — Ale, że też ty się możesz rozstać z takim talizmanem. Gdzie ona mogła to kupić?

Milka — Napewno w sklepie Armji Zbawienia. Ona ci nie przebaczy.

Agnes — Ona nic nie będzie wiedziała. Zapomniała napewno o tym gruchocie. Zresztą powiem, żem zbiła przypadkiem i skończone.

Małgosia — Chodźcie teraz, zwołamy dziewczęta i rozpoczniemy licytację.

Śpiew: A więc co kto ma, niechaj prędko da,
By licytacja wyszła znakomicie;
Ciastek pełny kosz, lodów taki stos —
Ubawimy się wszystkie wyśmienicie (wybiegły).

Marynia — Czyżby babcia moja rozmyśliła się i nie przyśle mi na szkołę pieniędzy? Mój Boże, jak to niedobrze gdy się ma biednych rodziców; ale to przecież nie jest ich wina, że są biedni, już taki ustrój. Wszyscy nie mogą być bogaci, bo któżby na nich robił gdyby biednych nie było? Taki już mój los, że jestem córką biednych robotników.

Śpiew Maryni.

Gdy przyjaciół szczerych brak —
Choć pracujesz w czoła pocie,
Żyjesz jak zgubiony ptak.
Jak ptak morski, który w locie
Gubi cel podróży swej;
Jak podróżny w ciemnej grocie
Niezna drogi by wyjść z niej.
Tylko nauka mą pociechą
Od dziecinnych moich lat,
Jakże ciężko żyć sierocie,
Gdy pod ojców moich strzechą
Dusza rwała się z za krat.

Dziś gdy nauka jest mi bliska,
Nędza w drogę wchodzi mi,
Rozpacz sercem mojem ciska,
Przed utratą nauki drży.

Mój Boże, żeby tak babusia zechciała przysłać mi na szkołę, byłabym jej wdzięczną do śmierci. A tak.. nie wiem co się ze mną stanie. Czuję, że przez samo przygnębienie nie będę mogła zdać egzaminów z takiem odznaczeniem, abym dostała stypendjum. Każdej chwili spodziewam się listu, a listonosza jak nie widać tak nie widać. Muszę się jeszcze zapytać przy bramie, może tam leżą wszystkie listy u odźwiernego (wyszła).

Fela — Widzisz, mówiłam ci, poleciała do odźwiernego, pytać o list — ona napewno ma jakąś tajemnicę. Mówiłam wam wszystkim, to jest hipokrytka, skryta i skąpa.

Marcela — Nie chciała należeć do naszej licytacji — poczekaj, my ją urządzimy, choćby za to, że ona myśli, że jest najzdolniejszą w naszej szkole.

Fela — Co myślisz zrobić? Ona za mądra, aby ją podejść.

Marcela — Chodź, opowiem ci całą sprawę, ułożymy wspólnie plan, że chociaż nic nie dała na licytację, ale będzie zmuszoną wydać na zakupno czegoś i to kilka dolarów (wychodzą).

Marynia (wpada z listem w ręku, który przyciska do piersi) — Jest list, jest od mojej babuni (rozrywa). Boże, jak mi serce bije! (czyta) Kochana Wnuczusiu. Otrzymaliśmy twój list pełen użalań i tęsknoty za nami. Prośbie twojej nie możemy zadośćuczynić, ponieważ wszystkie pieniądze jakie mieliśmy w banku przepadły nam, a komornego nikt teraz nie płaci, więc żadnych oszczędności nie posiadamy. Żyjemy tak z dnia na dzień, jak to czyni miljony ludzi w obecnym czasie. Proś przełożonych, aby poczekali. (mówi) Napróżno, prośby moje i tutaj zostały zbagatelizowane... i co ja biedna zrobię? Do reszty duch mój został zabity (siada). Ha, będzie co Bóg da (siada z boku; wchodzą Fela i Marcela, udają, że jej nie widzą).

Marcela — Czy ty naprawdę myślisz, że ta waza już jest taką starą, a przez to samo tak wielce wartościową?

Fela — Jestem najpewniejszą. (Marynia nadsłuchuje.) Przecież ja się znam dobrze na antykach. I mam więcej pojęcia o starożytnych rzeczach, aniżeli ta nasza Marynia.

Marcela — Ile też może być warta taka waza starożytna?

Fela — W każdym sklepie antykwarskim dadzą na ślepo najmniej pięćdziesiąt dolarów.

Marcela — Ależ to się Agnes oszuka dając taką cenną wazę.

Fela — Ona się na tem nie zna i nie zna jej wartości.

Marcela — Czyś ty jest pewną tego co mówisz?

Fela — Moja kochana, możemy się zaraz przekonać. Właśnie tu mam książkę o starożytnościach. Tu wszystko znajdziemy, po czem się poznaje antyki (bierze z biurka pierwszą lepszą książkę).

Marcela — Ale przecież to jest matematyka.

Fela — Cichojże gapiu, wszystko jedno z jakiej książki, ja już naprzód wiem co czytać. Aby tylko Marynia słyszała. (czyta) Starożytne wazy można poznać po: (tu się wyszczególnia odpowiednie znaki, jakie są na wazie, którą używają w tem przedstawieniu; znak jaki jest na wazie, Fela niby najpierw wyczytuje z książki, a potem pyta się Marceli): Czy widzisz tę linję, lub ten kwiat?

Marcela (z przejęciem się udanem) — Jest, jest, tu jest... (po kilku uwagach, uciesone).

Fela — Więc widzisz, to jest stary antyk, wartościowy.

Marcela — Najmniej 50 dolarów wartości... jakem ja rada (padają sobie w ramiona). Teraz gdy przyjdzie licytacja, pamiętaj, nie dajmy się nikomu przekupić — my ją kupimy na licytacji (stawia wazę na stole; Marynia cicho wyszła).

Fela (Kładzie książkę na boku) — Chodźmy stąd, udajmy, że nic o niczem nie wiemy (wyszły). Za chwilę odbędzie się licytacja.

Marynia (Wchodzi powoli, rozgląda się czy gdzie kogo niema, podbiega do wazy, ogląda wazę; wychodzi szybko, gdyż słychać głosy dziewcząt zbliżających się.)

Małgosia — Chodźcie wszystkie, rozpoczynamy licytację. (Z różnych stron wchodzą dziewczęta; dowolna ilość panienek może wejść na scenę.)

Agnes — Niech która z was krzyknie na Brygidę, niech i ona ma szanse brania udziału w licytacji.

Milka — Czyli niech i ona odda parę centów na dobro nasze, skoro z nas zarobiła.

Fela — Brygida! Brygida!

Brygida (Wchodzi zamączona) — I czegoż znowu ponienki chcą?

Agnes — Chodź, będziesz należeć do licytacji.

Brygida — No widzicie, no patrzcie. I gotować i prać i

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

prasować i szorować....
Milka (Bierze koniec jej fartucha i za tyka jej usta i kończy za nią tym samym tonem): i gębować, ha, ha, ha!
Wszystkie — Ha, ha, ha, ha!
Brygida (wyjmuje z ust fartuch) — I jeszcze na lycotacyją mnie wołają.
Małgosia (puka młotkiem w stół) — Uciszyć się. Licytacja się rozpoczyna. Sza!
Wszystkie (Uciszają jedna drugą) — Cicho, sza!
Małgosia — Panie i panowie....
Fela — Gdzież ty tu widzisz panów?
Milka — Szkoda, że tu niema mojego....
Wszystkie (Chórem) — Wujaszka!
Brygida (Wybucha komicznym śmiechem) — Hi, hi, hi!
Milka — Czego się śmiejesz?
Brygida — Ano, co miałam robić? płakać mi się jeszcze nie chce.
Wszystkie — Ha, ha, ha, ha, ha!
Marynia — Przestańcie błaznować i zabierajcie się do licytacji. Bo ja nie mam dużo czasu.
Fela (na stronie do Marceli) — Połknęła haczyk.
Marcela — Teraz zapłaci za swoje skąpstwo (ucieszone).
Małgosia — A więc panowie....
Brygida (Podchwytuje) — Bez panów, panienko, bez....
Milka — Cicho, Brygida!
Brygida — Toć ja jestem cicho, ja nic nie gadam.
Małgosia — Uspokój się, Brygida, nie przeszkadzaj.
Brygida — No, czy ja co mówię? No, panienki świadkami, czy ja przeszkadzam? No, powiedzcie? (wtykają jej fartuch w usta.)
Małgosia — Zaczynam. Najpierw przedstawię wam, drogie panie, strusie pióro, które niegdyś upiększało głowy dzielnym rycerzam, a dziś upiększa głowy naszej płci pięknej...
Brygida — A nie powiedziała panienka, że najpierw upiększało ogon strusiowi.
Wszystkie — Ha, ha, ha, ha!
Marcela — Brygida, uspokuj się, bo będziesz musiała stąd wyjść.
Brygida — Już ani pary z gęby nie wypuszczę.
Małgosia — A więc ile jest pierwsza cena za to piękne, połamane starością pióro strusie?
Marcela — Pięć centów.

Małgosia — Co, ty sobie kpisz. Za tak cenną rzecz jaką jest to pióro, które nie dalej jak rok temu było używane przez królową Anglji....
Agnes — Co ty wygadujesz? Kiedy go królowa używała?
Małgosia — No, czy w zeszłym roku Fela nie była na scenie królową angielską, na zakończenie roku? Czy nie używałaś tego pióra?
Agnes — Ah, tak, prawda, ha, ha, ha!
Inne (Lekki śmiech) — Ha, ha, ha!
Małgosia — A więc po raz pierwszy powtarzam, pięć centów, kto da więcej?
Milka — Sześć.
Małgosia — Po raz pierwszy, sześć centów.
Brygida — Panienko, czy ja mogę dać więcej?
Małgosia — Pewno, że możesz.
Fela — Licytuj, nie daj się, daj więcej.
Brygida — Siedem penusiów.
Marcela — Osiem.
Brygida — Oj panienko, nie za wysoko, bo nie zmogę.... Zaraz (liczy w myśli ile ma centów) Daję 9 penusiów.
Agnes — Dziewięć i pół.
Małgosia — Pół centów nie przyjmuje licytacja.
Brygida (prędko) — Dziesięć, dziesięć daję.
Marcela — Jedenaście centów.
Brygida — Oj panienka mnie zabija... zaraz, zaraz (od wija węzełek) jeden, dwa, trzy, hm, hm — dziewięć, hm, dwanaście, niech będzie, dwana... zaraz, zaraz (patrzy po panienkach, czy która ma chęć licytować więcej, wreszcie odwraca się i wyjmuje z pończochy drugi węzełek z centami) 13, 14, 15 — daję 15 centów (te, które licytowały, jękły).
Panienki — Zabiła nas.
Małgosia — (Prędko) Po raz pierwszy, drugi i trzeci 15 centów, Brygida, masz swoje wygrane pióro strusie, niechże ono od dziś dnia upiększa twoją fryzurę.
Brygida — He, ja takiego czego niemam panienko, ale mam Icemana... teraz mu się napewno spodobam. (przymierza pióro do głowy i staje w tyle.)
Wszystkie — Ha ha ha ha...

Telefon dzwoni za sceną.

Agnes — Brygida, słyszysz, telefon dzwoni, czemu stoisz?
Brygida — Stoje bo i stałam.
Agnes — Odbierz telefon, prędzej.

Brygida — No widzita, no patrzta, i gotować i prać i prasować i szorować i licytować. (Ginie jej głos za sceną.)

Fela — Następnie weź Małgosiu, fotografje gwiazd ekranowych.

Marynia — Dlaczego niewziąść tej wazy, nawet pokolei, stoi z brzegu.

Fela i Marcela — (Duszą się od śmiechu) A to się uwzięła na tę wazę.

Małgosia — Macie rację, ta skorupa mogłaby się stłuc zanim ją sprzedamy i nic byśmy za nią nie dostały. A więc moje piękne panie, tu jest najcenniejszy przedmiot w naszej dzisiejszej licytacji. (Z pompą) Niewiadomo z jakiego wieku pochodzi ten nabytek, gdyż znaczenie tej wazy zostało zgubione w kurzu tysiącletniej historji, a więc, ile kto daje?

Agnes — O za pozwoleniem moja droga, obkurzałam ją każdego tygodnia.

Małgosia — Mogę tylko tyle powiedzieć, że ona nieupiększała głowy żadnego rycerza.

Fela — Ani głowy męża.

Małgosia — Jednak jest cenniejszą niż to pióro, które kupiła nasza żywicielka Brygida....kto, ile daje?

Brygida (wtyka głowę) — Panno Agnes, to panią potrzebuje ktoś do telefonu.

Agnes — Szkoda że muszę odejść....niesprzedawać jej, tylko za tyle ile myślisz że warta, (Wyszła).

Marynia — Nie odciągajcie bo ja już pójdę, mam dużo do nauki.

Małgosia — Skoro ci się tak spieszy nas opuścić, to powiedz sama, ilebyś dała za tę wazę?

Marynia — Pięćdziesiąt centów.

Fela — Ja daję dolara.

Marynia — Ja daję dwa dolary.

(Inne spoglądają na siebie i na licytujące, chwila pauzy.)

Małgosia — Po raz pierwszy dwa dolary... po raz drugi...

Fela — Dwa i pół dolara.

Małgosia (w dobrej myśli) — No, dziewczęta dajcie spokój, przecież to niewarte nawet tego co już dajecie.

Marcela — Skąd ty wiesz ile to warte? Licytacja jest zawsze do końca, do najwyższej ceny, jaką kto daje.

Wszystkie inne — Tak, Tak!

Marcela — Trzy i pół dolara.

Agnes — Dobrze, jak chcecie, będzie więcej ciastek. ~~Po raz pierwszy....~~

Marynia — Cztery dolary.

Małgosia— Po raz pierwszy cztery dolary.... dziewczęta, czyście zmysły straciły?

Marynia — Żeby zakończyć sprawę z wazą, daję pięć dolarów, kto daje więcej?

Fela — Przepraszam was, ale ja muszę biegnąć do klasy, zapomniałam o mojej ważnej lekcji (wybiegła).

Marcela (zmieszana) — E, tego, Małgosiu, nie.... to jest Felu, czekajno, przepraszam was, ja.... ja tu wrócę (wybiegła).

Marynia — Ja czekam, daję pięć dolarów; kto więcej?

~~Agnes~~ Małgosia — Racja, trzeba skończyć z wazą. Po raz pierwszy 5 dolarów, po raz drugi 5 dolarów, po raz trzeci pięć dolarów. Starożytną wazę sprzedano Maryni. Proszę cię, Maryniu.

Marynia (bierze wazę i daje pięć dolarów) — To są moje ostatnie pieniądze. (Wzięła i wybiegła.)

Małgosia — A teraz weźmiemy zbiór piękności filmowych płci brzydkiej....

Agnes (wpada) — Dziewczęta, stać....

Małgosia — Ah, Agnes, twoja waza zrobiła furorę, dostaliśmy wielką cenę, patrzaj, całe pięć dolarów. Marynia kupiła.

Agnes — Boże, a moja ciocia Fipcia jedzie zabrać tę wazę (mdleje).

(KURTYNA)

Akt Trzeci.

(Brygida wprowadza ciocię Fipcię i pannę Pędziwiatr znawczynię starożytności.)

Brygida — Proszę, niech se paniusie siadają, panienki zaraz wyjdą, bo za jakie pół godziny kończą się ostatnie egzamina.

Ciocia — Dziękuję wam kobieto, poczekamy; możecie odejść. (Chodzi zdenerwowana.)

Brygida — Cóż ona mnie tak wygania jak ze swojego domu. Dziękuję pani bardzo. I pierz i szoruj i gotuj i (wyszła).

Ciocia — Za co ona mi tak dziękuje?

Pędziwiatr — Czy jej pani co dała?

Ciocia — Wcale nic. Ale mniejsza o nią. Muszę jak najprędzej zobaczyć moją siostrzenicę Agnes i dowiedzieć się czy aby ta waza ocalała w podróży gdy tu jechała. (Chodzi zdenerwowana.)

Pędziwiatr — Tak, to jest bardzo ważne; gdyby waza przepadła, straciłaby pani najmniej sto tysięcy dolarów.

Ciocia — Boże, sto tysięcy dolarów.... (siadła ciężko i nagle zrywa się) Nie mogę się doczekać.... czy nie mogłyby się te egzamina prędzej skończyć? Więc pani jest pewną, że to jest antyk tysiąc lat stary?

Pędziwiatr — Jeżeli tak jest, jak pani szanowna opowiada, to napewno się nie mylę.

Ciocia — Jeżeli tak jest, to ten czek na dwieście dolarów jest pani własnością, gdyż tylko pani zawdzięczam o dowiedzeniu się o wartości tej wazy. (Ciocia pokazywała jej czek, ona chytrze wyciąga rękę, jakby już chciała wziąć.) Jeżeli przekonamy się, to jest jeżeli pani zobaczy wazę i oświadczy to samo, co pani przed chwilą powiedziała, wtedy dostanie pani ten czek, nie wcześniej. (Zaczyna znów biegać.) Ah, kiedyż ona skończy te egzamina.... stoję jak na węglach.... (Chodzi żywo. Dzwonek u drzwi.)

Brygida (przechodzi przez scenę) — Przepraszam panie, ale tam dzwonek.

Ciocia — Cóż to nas obchodzi? (biega).

Brygida (u drzwi) — Cóż ona tak lata, jakby się trenowała do wyścigów? (wyszła do głównych drzwi).

Pędziwiatr — Ja sama jestem nerwowa, aby jak najprędzej ją zobaczyć.

Brygida (w drzwiach z matką Małgosi) — Jeżeli pani nie z prywatnym interesem, tylko po córkę, to proszę tam do sali na drugie piętro, gdzie wszyscy rodzice czekają.

Matka — Moja kochaneczko, już się tak zmęczyłam po schodach na ganek, że sobie tu trochę odpocznę (siada).

Brygida — Jak paniusia woli, mnie tam wszystko jedno (przechodząc koło chodzącej Cioci) Przepraszam wielmożną panią.... A ta furt biega; nic innego tylko niedawno była w marathon dance.... A no, różne warjactwa ludzi się czepiają. (Wyszła.)

Matka (Ciężko westchnęła.)

Ciocia (Stanęła i spojrzała na nią ciekawie i dalej chodzi.)

Matka (po chwili) — Dzieńdobry paniom.

Obie — Dzieńdobry.

Ciocia — Tak jak pani powiedziałam, na bokach ma niebieskie żyłki i paseczki.

Matka (współczując) — Mój Boże, kto, córka pani?

Ciocia (opryskliwie) — Nie, pani, nie córka.

Matka—Bo ja właśnie przyjechałam po swoją jedynaczkę.

Ciocia — Sto tysięcy, moje sto tysięcy....

Matka — O, ja swoją Małgosię więcej cenię jak sto tysięby — to moje miljony....

Ciocia (do Pędziwiatr) — Będzie nam tu gderać (głośno) Powiadam pani, jak ją pani zobaczy, to pani się przekona, że jest taką, jak mówiłam.

Matka (znów wtrąca swoje trzy grosze) — A dawno jest ona tu w zakładzie?

Ciocia (zdenerwowana) — Kto? O kogo pani pyta?

Matka — Pani córka, o nią pytam....

Ciocia — Dajże mi pani spokój z tą córką, chodźmy stąd. (Chwyciła Pędziwiatr za rękę i wyszła.)

Matka — Ciekawa kobieta, mówi "moje sto tysięcy," a nie chce o niej mówić. O, moja Małgosia, to moje skarby, jest tu niecały rok, a jak ślicznie listy pisze do mnie po polsku. Niechże Bóg da zdrowie tym siostrom nauczycielkom, że tak usilnie pracują nad naszemi polskiemi dziewczętami. Byłaby mi się dziewczyna zmarnowała na kornerach i denshalach z bojsami, a tak to przynajmniej coś z niej będzie.

Brygida — O paniusia sama? A gdzież ta pani?

Matka — Wyszła; bardzo ciekawa kobieta.

Brygida — O, paniusia jej nie zna, ale ja zaraz poznałam. Latała tu i tam i nazad i wreszcie wyleciała, pewno poszła do głównej sali. Paniusia tu po córeczkę?

Matka — Ano, kończy się dziś rok szkolny, dowiemy się jakie postępy zrobiła moja Małgosia.

Brygida — O, to paniusia jest mamą panny Małgosi.... ah, jakaż to grzeczna panienka, a jak ślicznie się nauczyła po polsku.

Matka — Wiem, wiem, moja córeczka nie straciła czasu w szkole u sióstr.

Brygida — O tak, siostry sumiennie uczą panienki i grzeczności i w bojaźni Bożej, tak tak....

Matka — Widać to po listach, jakie do domu pisała.

Brygida — Tak, tak, tak....

Matka — Prawdę mi siostra powiedziała, jak odjeżdżałam, że moja córka będzie miała dwa języki.

Brygida — Tak, tak.... co, co paniusia mówi? Dwa języki ma panienka? (oniemiała).

Matka — No tak, mówi teraz po polsku i po angielsku.

Brygida — Ha, ha, ha, o, o tem paniusia mówi? Ha, ha, ha. A ja zrozumiałam, że panience urósł drugi język, ha, ha.

Matka (śmieje się z nią) — Ha, ha, ha....

Dzwonek klasowy.

Matka — Co to, pożar?

Brygida — Nie, to znak, że egzamina się skończyły i panienki wychodzą z klas.

(Słychać szmery i głosy za sceną dziewcząt; niektóre stosownie do rozporządzenia reżyserji wchodzą na scenę i przechodzą w inne drzwi, tworzą ruch. Matka wstaje i podchodzi z wyciągniętemi rękami i szuka między niemi Małgosi; kilka razy zawiodła się, bo weszła inna panienka, wreszcie wchodzi Małgosia. Brygida tę scenę obserwuje.)

Małgosia — Mamusiu kochana! (rzuca się jej na szyję).

Matka — Córeczko najukochańsza! (całuje ją i ściska.)

Brygida (podniosła fartuch kuchenny do oczu) — Mój Boże, mnie to nigdy nikt tak nie spotykał (wybuchła płaczem i wyszła.)

Matka — Jakżeś ty wypiękniała, jak aniołek, moje ty kochanie najdroższe; to już możesz jechać ze mną do domu?

Małgosia — Nie jeszcze, mamusiu, za jaką godzinę lub dwie. Właśnie teraz był egzamin z ostatniego przedmiotu i za chwilę będziemy wiedzieć, które przeszły a które nie.

Matka — Mój Boże, jakże się ojciec ucieszy, jak cię usłyszy tak pięknie mówiącą po polsku.

Małgosia — Cieszę się, że ojcu sprawię tem radość. Chodźmy na górę do sali głównej, tam są wszyscy rodzice. (Obejmuje matkę wpół i wychodzą.)

(UWAGA: Panienki wchodzą na scenę, niektóre z walizkami, lecz jeszcze nie ubrane do drogi, niektóre szukają książek po stołach i t. d.—Rozchodzi się, aby weszło ich jak najwięcej i stają do śpiewu — oprócz Agnes i Maryni.)

Śpiew.

Rok szkolny dziś już kończy się,
Pakują więc manatki swe
I w ~~drogę do~~ domu, rodzina czeka nas,
Przy ich boku mile przejdzie wakacyj czas;
Lecz troska męczy wielka,
By siostra nauczycielka
Orzekła, że zdałam egzamin bez skaz.
I w trwodze biją serca —
Czy ten błąd przeniewierca,
Nie wstrzyma na roczek, choć jednej tu z nas.
Lecz troska męczy wielka,
By siostra i t. d. (powtarzają).

Siostra Wiktorja (wchodzi) — No, no, panienki, proszę jeszcze o spokój, praca jeszcze nieskończona. Pozwólcie wszystkie na górę, gdyż za chwilę będą wam rozdane dyplomy.

Panienki (chórem) — Słuchamy, siostro Wiktorjo. (Wychodzą pocichu.)

Siostra Wiktorja (wychodzi za niemi.)

Agnes (wbiega za Marynią) — Słuchaj, masz tu swoje pięć dolarów i błagam cię oddaj mi tę wazę.

Marynia — Dziwię ci się, jak możesz czegoś podobnego odemnie wymagać. Przecież ją prawnie kupiłam na licytacji.

Agnes — Błagam cię, pożycz mi jej chociaż na czas pobytu mojej cioci Fipci. Oddam ci ją napowrót.

Marynia — Gdybym ja ci mogła wierzyć, względnie nie tobie, bo tobie wierzę, ale twojej cioci — czyż my możemy wiedzieć, co ona z tą wazą zrobi? A zrozumże mnie, że ja w tej wazie widzę dokończenie moich nauk. Ona mnie może uratować od przymusowego opuszczenia szkoły. Wiesz dobrze, że nie mam czem płacić, a szkoła przecież nie jest sierocińcem.

Agnes — Proszę cię, nie rozprawiajmy, bo ciocia może lada chwila tu wejść — błagam cię, przynieś mi ją.

(Ciocia i Pędziwiatr wchodzą.)

Ciocia — No, jesteś nareszcie, dziewczyno, jak ty mnie męczysz. Gdzie masz tę wazę?

Agnes (zmieszana) — E, tego.... nawet mnie ciocia nie przywita, nie ucałuje....

Ciocia — O, tak, zapomniałam (całują ją z przymusu). Gdzież masz tę wazę? (nerwowa). Mów, co się z nią stało? Z moją pamiątką, którą ci dałam? (coraz więcej w panice.)

Agnes (w kłopocie, spogląda to na ciocię, to na Marynię).

Matka i Małgosia (wchodzą, Brygida z boku, staje i słucha.)

Matka — Cieszę się niezmiernie tem, coś mi opowiedziała. (do cioci) O, więc to pani córeczka, śliczna panienka....

Ciocia — Czy pani mnie przestanie prześladować tą "moją córeczką?"

Matka — Jakaś sekutnica, nie matka (n. s. to powiedziała; siada z boku.)

Ciocia — Słuchaj, dziewczyno, ja się wyprę ciebie, wydziedziczę cię, gdy mi nie pokażesz tej wazy natychmiast; ja czuję tu coś niewyraźnego.

Brygida — O, to nic, proszę pani, tylko mi się trochę kotlety przypaliły, ale bo to widzi paniusia, i gotować i prać i prasować i na telefon odpowiadać....

Ciocia (przerywa jej, podnosząc głos, siada zmęczona) — Nie, oni mnie tu zamęczą.

Pędziwiatr — Niechże panienka przyniesie tę wazę, ciocia tylko chce ją zobaczyć i odda pani — ona bardzo tę wazę kocha, to jest wielka pamiątka dla niej — chce tylko widzieć.

Agnes (żywo odwraca się do Maryni i mówi n. s.) — Błagam cię, widzisz co się dzieje, ciocia gotowa umrzeć na apopleksję.... proszę cię, masz te pięć dolarów.

Marynia (n. s.) — Nie, trzymaj swoje pieniądze, ja ci pożyczam tylko moją wazę (wybiegła).

Ciocia — No i co?

Agnes — Ciociu, zaraz będzie waza (zmieszana).

Ciocia (ociera pot z czoła) — Oh....

Matka — A żebyś wiedziała Małgosiu, jak urósł Janeczek, jego też posłałam do szkoły parafjalnej, bo byłby mi się na nic zbisurmanił pomiędzy tymi chłopakami. O, widzi pani, to są moje miljony, moja córeczka....

Ciocia (zmęczona i uspokojona)—Bardzo mi przyjemnie.

Brygida (n. s. do Matki) — Niech pani wilka z lasu nie wywołuje, bo znowu będzie latać (kręci się w tyle sceny).

Ciocia — No i gdzież jest, czy doczekam się żywa?

Agnes — Zaraz, zaraz... (spogląda nerwowo za Myrynią).

Marynia (z wazą wraca) — Jest, ale pamiętaj, nie zrujnuj mojej przyszłości, nie zabieraj mi szczęścia, które mi przypadek i okoliczność w potrzebnej chwili nasunęła (daje jej).

(Ciotka biegnie do wazy z wyciągniętemi rękami.)

Agnes—Oddam ci, dziękuję ci. Oto jest, ciociu (daje jej).

Ciocia (chwyta wazę) — Moje ty skarby jedyne.... Niech pani ogląda, tylko ostrożnie, aby nie upadła...

Siostra Wiktorja (za nią Fela, Marcela, Milka i kilka innych panienek wchodzą i oglądają swoje dyplomy, ucieszone. Szepczą pomiędzy sobą, wreszcie zwracają uwagę na to, co się dzieje na scenie; ciocia i Pędziwiatr oglądają wazę).

Siostra Wiktorja — Panienki, które jeszcze nie otrzymały dyplomów, proszę ze mną na górę, prędzej, prędzej (obejmuje Małgosię i Agnes i wyprowadza je, wychodzi; za nią inne panienki, które były na scenie). Maryniu, proszę do sali, dowiesz się dziecko o swoim losie(siostra mówi to z uśmiechem).

Marynia (zatrzymuje się przy drzwiach) — E, poco ja tam pójdę. Jestem pewną, żem przepadła w matematyce.... (wraca na front i obserwuje ciocię i Pędziwiatr.) Jak tam przepadnę, to ta waza mnie wyratuje.

Matka — Panienka nie poszła po dyplom ukończenia rocznego?

Marynia — Nie, proszę pani, nie spodziewam się żadnego, zabardzo ostatniemi czasy byłam przygnębioną nędz.... (urwała to słowo "nędzą.) E... zresztą poco o tem myśleć.

Pędziwiatr — Widzi pani, że się wszystko sprawdza; widzi pani, niech pani czyta — o tu, na tej stronicy... wszystko tak pisze, jak pani widzi na wazie.

Ciocia — Rzeczywiście — wszystkie te same znaki są na wazie; pani, jakże ci jestem wdzięczna.... masz pani czek na dwieście dolarów za otwarcie mi oczu. Moja waza, moja drogocenna waza, moje sto tysięcy....

Dziewczęta (które weszły z dyplomami i zostały) — Co? Jak pani mówi?

Ciocia — Dzieci kochane, ta waza ma tysiąc lat i jest warta sto tysięcy dolarów.

Wszystkie — Co? (Marynia nerwowa.)

Ciocia — Właśnie ta pani specjalnie przyjechała z New Yorku, aby ocenić, co ona warta.

Fela — To Marynia będzie teraz bardzo bogatą.

Ciocia — Jaka Marynia?

Marcela — Bo Marynia właśnie kupiła tę wazę na naszej licytacji.

Ciocia — Co? co? Co takiego? Co wy warjatki mówicie? Na jakiej licytacji?

Milka — Na naszej szkolnej licytacji, na której licytujemy różne przedmioty, jakie już żadnej z nas się nie przydadzą — różne stare graty. Właśnie Agnes dała na licytację tę wazę.

Ciocia — Ah, ah, ah! (mdleje i pada na fotel.)

Marynia (krzykła i chwyciła wazę) — Waza! (i wybiegła z nią ze sceny.)

Pędziwiatr (zabiera się do ucieczki) — Moje panienki, nie denerwujcie się i nie przejmujcie się jej zemdleniem, ona sama przyjdzie do siebie, nie lejcie ją wodą, za kilka chwil przyjdzie do siebie. Ja muszę was opuścić, gdyż mój pociąg do New Yorku odjeżdża za pół godziny, a jeszcze chcę zdążyć do banku w tem mieście.... żegnam was.... dajcie jej spokój (cofa się do drzwi).

Panna Prędka (wchodzi i poznaje Pędziwiatr) — Ah, panna Pędziwiatr, co za spotkanie!

Pędziwiatr—Przepraszam, nie znam pani (wyszła żywo).

Panna Prędka (mówi za nią w drzwi) — Ale ja panią dobrze znam z New Yorku! (idzie do frontu sceny.) Co się tu stało? Skąd tamta pani się tu wzięła?

Milka — To jakaś antykwarjuszka z New Yorku, znawczyni starożytności, przyjechała do tej pani, to ciocia Agnes.

Prędka (patrzy na zemdloną ciocię) — O, tak, na takich starożytnościach to ona się prędko poznaje, ale co jej się stało?

Fela i inne — Zemdlała z przerażenia. (Marynia z wazą wchodzi i staje w tyle.)

Prędka — Czy ją kto wystraszył? Dajcie wody.

Marcela — Tamta pani nie kazała jej cucić.

Prędka — Ah Boże, to jest jakiś podstęp (żywo zabiera się do cucenia). Prędzej wody dajcie — pani, pani, na miłość Boską, prędzej, bo będzie zapóźno. Co się stało?

Ciocia — Gdzie moja waza? (widzi Marynię). Oddaj mi ją, ona moja!

Marynia (nie oddaje) — Ja ją kupiłam, nie oddam.... w niej jest mój ratunek.

Prędka — Wytłumaczcież mi, co się tu stało?

Ciocia — Tę wazę dałam rok temu mej siostrzenicy na pamiątkę, a dziś przez naumyślnie sprowadzoną znawczynię z New Yorku dowiedziałam się, że ta waza ma tysiąc lat. (Prędka powoli bierze od Maryni wazę i ogląda ją całą.) I ta waza dziś jest wartości stu tysięcy dolarów.

Prędka — Ha, ha, ha! i pani uwierzyła tej kobiecie, przecież w New Yorku znaną ona jest jako oszustka i ciągle polująca na głupich i łatwowiernych w różnych okolicznościach.

Ha, ha, ha! Niech się pani przyjrzy, czy tysiąc lat temu pisali na wazach: "Made in Poland?" Ha, ha, ha! (oddaje wazę Maryni.)

Wszystkie — Ha, ha, ha, ha!

Marynia — Mój Boże, jestem zgubioną, jeżelim nie zdała należycie egzaminu! (rzuca wazę w kąt i płacze.)

Prędka — Że też pani mogłaś się dać podejść takiej krętaczce.

Ciocia — Ale to nie dosyć, że mnie kosztowało ją sprowadzić z New Yorku, ale jeszcze dałam jej tu przed chwilą czek na dwieście dolarów.

Wszystkie — Dwieście dolarów! aż tyle!

Ciocia — Nie lepiej to żebym była dała te dwieście dolarów jakiej biednej dziewczynie?

Marynia — Gdzie ona poszła? (mówi żywo.)

Fela — Wyjeżdża zaraz do New Yorku, ale najpierw miała iść do banku.

Marynia—Agnes, ze mną (porwała ją za rękę i wybiegła).

Brygida — Oho, to i ja z pomocą (wybiega żywo, potrąca się w drzwiach, aż chciała się przewrócić.)

Prędka — Moja gwiazda też wiele pomoże (pokazuje szybko pod żakietem gwiazdę reporterską i wybiega).

Ciocia — Żeby ją chociaż złapały.... ja już nie mam sił. (siada zmęczona.)

Matka — Pani droga, najlepiej to mieć swoje tysiące w swojem dziecku, tak jak ja mam w mojej Małgosi, a nie w jakichś tam skorupach.

Ciocia (zmęczona) — Ma pani rację, jedyna pociecha to we własnem dziecku, a jeśli się jeszcze dobrze uczy.

Matka — O, moja Małgosia zrobiła wielkie postępy w jednym roku.

Ciocia — Tak, nauka to największy skarb człowieka; ciekawam jak moja Agnes się sprawuje?

Milka — O, Agnes napewno skończyła dobrze ten rok i przeszła do następnej klasy.

Marcela — Dużo jej pomagała właśnie ta panienka, która kupiła tę wazę za pięć dolarów, Marynia.

Ciocia — Aż tyle wam zapłaciła za zwykłą wazę?

Fela — Z bólem serca, ale musimy się przyznać, myśmy obie użyły podstępu i ona kupiła tę wazę w myśli, że to jest naprawdę cenny antyk.

Ciocia — A czyż ona zbiera starożytności?

Fela — Nie, proszę pani, tylko ona jest bardzo biedna i nie ma czem płacić za naukę; sądziła, że kupując tę wazę na licytacji za ostatnie swe pięć dolarów, będzie ją mogła sprzedać za pięćdziesiąt. Myśmy jej tę myśl podsunęły podstępnie, czego bardzo żałujemy teraz.

Ciocia — Szkoda dziewczęcia, musicie jej oddać te pięć dolarów.

Brygida (wpada) — Jest, jest — czek pani odebrany od tej damy.

Wszystkie — Jak to dobrze!

Brygida — Ale ta panienka, Marynia, to mocna dziewczyna — w banku ją złapała, jak czekała na kasjera.... Nie chciała oddać, policjant nie wiedział co się stało i stał jak gapa aż tu panna Marynia powiada: to złodziejka, rewidować ją. Rewidują, czeku nie znaleźli. Wtedy panna Marynia powiada: Gdzie masz czek? Ona powiada: Nie mam żadnego czeku. Wtedy panna Marynia jak ją nie złapie za łeb, a nie zacznie trząść we wszystkie strony, a tu czek leci z włosów... we włosy schowała... i panna Marynia ma ten czek. Zaraz panienki przyjdą, tylko pertekuł spiszą i zabiorą ją na stację policyjną, bo ta panna reporterka powiedziała, że ją zna i przyjdzie jutro na sprawę powiedzieć o niej. Oj, a tom się nagadała, jak jeszcze nigdy w życiu!

Agnes (wbiega) — Ciotuchno, czek uratowany! (Marynia za nią.)

Marynia — Proszę pani, jej własność. (Pauza.)

Ciocia — Agnes, przeszłaś do następnej klasy?

Agnes — Tak, ciotuchno i to bardzo dobre mam stopnie.

Ciocia — Wiem, pomagała ci Marynia (całuje Marynię i pisze czek inny). Masz tu dziecię te dwieście dolarów, bo słyszałam, że nie masz czem szkoły opłacić.

Marynia (krępuje się, nie chce wziąć czeku) — Ależ proszę pani.... ja dziękuje, ja nie mogę.... Za co?

Ciocia — Przedewszystkiem za to, żeś pomagała Agnes przez cały rok, następnie za to, żeś ten czek odebrała tamtej kobiecie, a najważniejsze, żeś ostatnie swoje oszczędności wydała na kupienie zwykłej wazy, aby tem ratować swoją przyszłość, którą na nauce opierałaś. Nauka wzbogaca ludzi w majątku i na duchu. Proszę cię, weź to.

Dziewczęta — Weź Maryniu, weź!

Agnes — Proszę cię, przyjaciółko!

Ciocia — Masz i niech cię uściskam; i jeżeli ci rodzico pozwolą, to pojedziesz z Agnes do nas na wakacje.

Marynia — Dziękuję pani serdecznie (ściska ciocię i Agnes całuje).

Brygida — No widzita, no patrzta i z tego latania coś się w końcu stało dobrego!

Siostra Wiktorja (wchodzi z dyplomem w ręku — Maryniu, jakżesz można było nie przyjść po dyplom — szukamy cię po całym gmachu.

Marynia — Przepraszam bardzo siostrę nauczycielkę, ale zaszły takie sprawy.... i byłam taką rozgoryczoną i smutną....

Siostra Wiktorja — Martwiłaś się, że przepadniesz przy egzaminach? Czy tak?

Marynia — Byłam tego pewną, proszę siostry.

Siostra Wiktorja — Pomyliłaś się, dzieweczko; zdałaś egzamina nadspodziewanie i dyrekcja szkoły przyznała ci saypendjum na następny rok, a także dług skreślony (podaje jej dyplom, który Marynia żywo przegląda).

Wszystkie — Niech żyje Marynia!

Marynia (całuje dyplom i chwyta siostrę wpół i całuje ją po ramionach i rękach) — Mój Boże, dzięki ci! (wzniosła oczy w górę).

Siostra — Proszę was panienki, również i was zacnych gości, na górę do jadalni, na pożegnalny obiad.

Marynia — Proszę siostry, ja mam jeszcze prośbę.

Siostra — Cóż takiego?

Marynia — Przed chwilą otrzymałam cenny prezent od cioci naszej Agnes.... przepraszam, ale nie wiem jak się droga kochana pani nazywa?

Ciocia — Filomena Bogacka, moje dziecię, a wołaj na mnie "cióciu."

Marynia (ściska ją) — Otóż od mojej nowej cioci otrzymałam dwieście dolarów, a ponieważ nie będę potrzebowała szkoły płacić, więc proszę siostry schować dla mnie sto dolarów, a sto dolarów ciocia mi pozwoli oddać dla innych dziewcząt, które może tak potrzebują jak i ja. Dobrze, ciotuchno?

Ciocia — Podoba mi się jeszcze więcej twoja szlachetnoś! i zgadzam się. (Marynia daje czek siostrze.)

Wszystkie — Niech żyje Marynia, niech żyje ciocia!

20,-

Śpiew Ogólny (końcowy).

Jak pomyślnie wszystko kończy się,
A więc rozradujmy serca swe,
Niech wesołość w duszy wiecznie trwa,
Bo każda swój dyplom w ręku ma.
Pod rodzinne strzechy
Taką moc uciechy
Wniesiem wraz,
I z rodziną mile
Spędzim nasze chwile,
Minie czas.
Więc.... (przechodzą w inną melodję.)
Żegnaj szkoło nam kochana,
Ty nie będziesz zapomniana;
I wy siostry, matko droga,
Ślij nas w drogę w imię Boga,
Byśmy z Bogiem powróciły
By się nasze sny ziściły,
I przy nauce, z wiarą w Boga,
Ustąpi z naszych serc trwoga.

KURTYNA (Koniec)

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Biblioteka Główna UMK
300043343076

Biblioteka Główna UMK
300043343076
Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń
940836

Biblioteka Główna UMK
300043343076

Biblioteka Główna UMK Toruń
Arch. Emigracji
940836